

# RZECZ OBYWATELSKA

TYGODNIK POWSZECHNY

Kraków, 21 października 2007

nr 3 (4)

www.obywatel.tygodnik.onet.pl

**„Z**ostanę właśnie tu”, „zawsze jest jakieś rozwiązanie”, „mały może dużo” – zapewniają bohaterowie reportaży, które publikujemy w tym wydaniu „Rzeczy Obywatelskiej”. Jarosław Kuś z Bałtowa, Marcin Juszczyk z Byczyny czy ks. Sławomir Kokorzycki z Korytowa przekonują niedowiarków, że nawet na terenach strukturalnego bezrobocia można stworzyć miejsca pracy i zamiast z zasiłków żyć z własnych dochodów. Co więcej, podobno w ekonomii, przynajmniej tej społecznej, nie zysk jest najważniejszy...

Można idei przyklasnąć albo spoglądać na jej propagatorów: niczym na pięknoduchów, na pewno jednak warto dowiedzieć się, czym jest ekonomia społeczna. Jakie szanse daje ludziom, by przestali być klientami zależnymi od pomocy innych, organizacjom pozarządowym, by mogły odejść od „postawy wyciągniętej ręki” i uzależnienia od instytucji publicznych czy dobrej woli biznesu, oraz wspólnotom lokalnym, by potrafiły samodzielnie decydować o dalszym rozwoju, mając na uwadze przede wszystkim dobro i interesy swoich obywateli.

Dodatek jest ilustrowany zdjęciami  
MIKOŁAJA GRYNBERGA



Pracownicy przedsiębiorstwa społecznego EODN – Niepełnosprawni dla Świata – zarabiają segregując śmieci

*Ważny jest człowiek, a nie zysk – do czego państwo i rynek potrzebują ekonomii społecznej*



## ■ Stowarzyszenie EKON – Niepełnosprawni dla Środowiska

# Praca według mrówek

KONRAD PISKAŁA

■ EKON to największe polskie przedsiębiorstwo społeczne zatrudniające osoby ze schizofrenią i niepełnosprawnych umysłowo. Uczy, że praca może leczyć.

Hala, w której mieści się firma, jest już wysłużona: popękane kafelki w łazienkach, zniszczone drzwi do pokoi, obdrapane metalowe szafki na ubrania. Wszędzie czuć stęchliznę i plastik. Do idącej korytarzem Elżbiety Gołębiewskiej, szefowej stowarzyszenia EKON, podbiega jedna z pracownic i mocno, bez słowa, obejmuje ją w pasie. Szefowa odpowiada równie serdecznym uściskiem.

– U nas panuje rodzinna atmosfera – tłumaczy. – Musimy pamiętać imiona każdego z naszych pracowników, a jest ich prawie dziewięćset.

Jest rano, sortownia powoli się budzi. Przy taśmach pracownicy w zielonych uniformach segregują plastik, metal i papier „wyprodukowane” przez wielkie warszawskie osiedla: Ursynów, Stegny, Służewiec.

Elżbieta Gołębiewska



Praca nie jest trudna, ale uciążliwa; dzięki niej miesięcznie zbiera się tu ponad 300 ton surowców wtórnych. Nie liczby jednak są tu najważniejsze, choć budzą respekt: w 2006 r. zebrali 165 tirów papieru i tektury, 54 tiry plastiku, 34 tiry szkła. W tym przedsięwzięciu częściej mówi się jednak o ludziach niż o zysku.

### Cud był na początku

Do pokoju terapeutów co chwila ktoś wpada, by przynieść dokumenty albo, po prostu, powiedzieć „dzień dobry”. Na stałe zatrudnione są trzy terapeutki, przez co gabinet jest otwarty cały czas. Pracownicy skrupulatnie z tego korzystają i przychodzą ze wszystkimi problemami: od zdrowotnych po sercowe.

– Pomysł na ekopracę wziął się z długiego ciągu naszych niepowodzeń – rozpoczyna opowieść Elżbieta Gołębiewska. – Budowę przedsiębiorstwa społecznego rozpoczęliśmy od założenia w 2003 r. Stowarzyszenia EKON, które miało pomagać osobom zagrożonym wykluczeniem społecznym, szczególnie psychicznie chorym.

Kiedy jednak udało nam się znaleźć pracę dla zaledwie trzech czy czterech osób, przekonaaliśmy się, że otwarty rynek pracy nie chce przyjmować osób niepełnosprawnych, a zwłaszcza chorych psychicznie. Sami zajęliśmy się więc tworzeniem miejsc pracy, znajdując niszę na rynku, czyli właśnie odzyskiwanie surowców wtórnych. To był strzał w dziesiątkę.

Przez cały rok 2004 realizowano program pilotażowy; przeszkolono pracowników, którzy odąd mieli być „pracownikami ochrony środowiska”.

– Uczyliśmy ich, na czym polega gospodarka surowcami. By mieli poczucie misji – tłumaczy Gołębiewska. – By właśnie ci ludzie, którzy „kopią się” z tym środowiskiem, napotykać bariery architektoniczne albo mentalne, zaczęli je chronić. Najważniejsze jednak było to, że uwierzył w nas człowiek: pieniądze na start pożyczły osoby prywatne, a zaprzyjaźniony prezes spółdzielni mieszkaniowej zaryzykował i wpuścił na swoje osiedle osoby niepełnosprawne.

Podczas pierwszego roku działalności w ramach programu „Ekopraca” powstało aż 391 „zielonych” miejsc pracy.

### Trzy sukcesy

„Mrówki”, czyli zbieracze, spotykają się o 8.15 rano na parkingu. Jedna ekipa liczy około 20-40 osób.

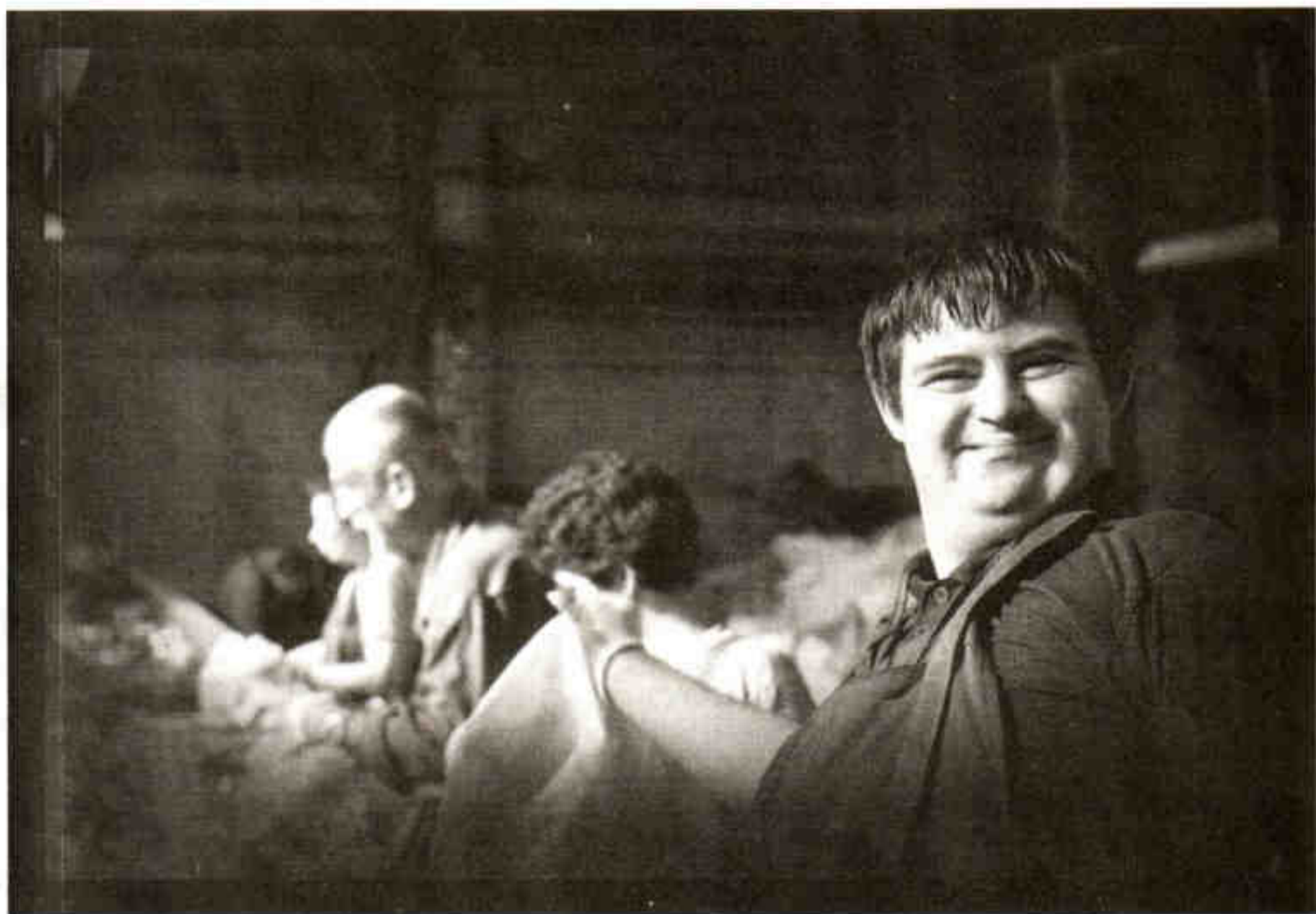
– Różnie ich dobieramy: silniejszych ze słabszymi, bardziej odpornych na stres z lęklivymi – tłumaczy brygadzysta Włodzimierz Kalata.

Potem podpisują listę i ruszają na osiedle zbierać zostawione pod drzwiami mieszkań żółte torby wypełnione surowcami wtórnymi. Zostawiają je puste.

– Mieszkańcy z początku się bali – wspomina brygadzysta. – Dziś traktują nas jak listonoszy czy dozorców. Znają „swoich” niepełnosprawnych.

Przy ciężarówce kuca Stanisław; ma około 50 lat. Jak tylko ułoży kilka toreb, natychmiast siada w kucki, wyciągając rękę. Mężczyzna przez wiele lat pracował w kopalni





Pracownicy przedsiębiorstwa społecznego EKON

diamentów w RPA i teraz wypoczywa, tak jak Murzyni, kucając.

Iwona Dmowska nigdy nie miała pracy.

– Nareszcie czuję się szczęśliwa – podkreśla i dopowiada nieskładnie. – Dowiedziałam się z klubu, od pana Krzysia, że jest coś takiego, i pracuję już od trzech lat. Mogę sobie coś do ubrania kupić, pójść

na basen. Lubię basen – powtarza. – Zadowolona jestem z tej pracy bardzo, jak coś ciężkiego jest do niesienia, pomagają nam chłopaki.

Grzegorz Rogoziński: – Trzy lata szukałem pracy, aż w końcu trafiłem tam, gdzie ludzie są tacy jak ja – chorzy. Inaczej się nas traktuje: jeśli ktoś źle się czuje, nie ma problemu. Kiedyś przez trzy miesiące pra-

cowalem kładąc kostkę brukową i zostałem zwolniony. Obiecано mi 2900 złotych, otrzymałem 590. A tu ludzie nas lubią, zostawiają konfitury, częstują herbatą. Nie boją się.

W projekcie „Ekopraca” bierze obecnie udział 845 osób niepełnosprawnych, z czego 452 osoby są psychicznie chore. Kadra, która przeszła specjalne szkolenie,



by móc kierować niepełnosprawnymi, liczy 50 osób.

Konflikty z mieszkańcami zdarzają się rzadko, zwykle są to nieporozumienia. Pracownicy EKON-u mogą zabierać dla siebie przedmioty, które mieszkańcy wystawiają dla nich za drzwi: używane ubrania, lyżworolki, nawet sprzęt komputerowy. Tym sposobem „lupem” mrówek padło jednak kilka przypadkowo zostawionych na korytarzu rzeczy. Raz były to buty o niezwykle dużym rozmiarze, innym – lubianki z porzeczkami. Zapamiętano też przypadek Stasia, któremu „głos wewnętrzny” kazał jeść trawę, bo wtedy będzie zdrowy.

– Pół biedy, gdy skubał trawę z trawników, ale gdy zaczął zjadać kwiatki z doniczek, skierowaliśmy go na terapię – wspomina Gołębiewska.

Jednak znacznie częściej to niepełnosprawni padają ofiarą stereotypów i braku wiedzy na temat schorzeń psychicznych.

Głuchoniemego Wiktora niedawno oskarżono o podpalenie budki.

– Zobaczył płonący kiosk i zaczął machać rękami, dając ludziom do zrozumienia, że mają nie podchodzić – opowiada Agata Gallewicz, psycholog pracujący w stowarzyszeniu EKON. – L... policja zgarnęła go za podpalenie. Trzymali go przez 48 godzin, twierdząc, że jest uparty, bo nie chce powiedzieć. W naszym społeczeństwie z reguły nie rozumie się zachowań osób niepełnosprawnych umysłowo; krąży wiele mitów, np. że są agresywni. Zaręczam, że nie bardziej niż inni ludzie. Tym większym sukcesem jest zaakceptowanie chorych umysłowo przez mieszkańców osiedli, na których pracują.

– Sukcesy to odnieśliśmy trzy – dodaje Gołębiewska. – Pierwszy: przełamaliśmy stereotypy wiążące się z chorobami psychicznymi. Drugi, „ekologiczny”: ludzie włączyli się do akcji i segregują śmieci. Trzeci to praca, która pomaga chorym.

## Jak się zwalnia 900 osób...

Brygadziści i psychologowie są w stowarzyszeniu pierwszym filtrem wyłapującym nawroty choroby.

Brygadzista Kalata: – Pracuję tu od początku i widzę, jak ci ludzie się zmieniają. Zresztą to, co widzę, nie jest tak ważne – dzwonią do mnie rodziny moich pracowników i dziękują, widząc, jak bardzo ich syn czy córka się zmieniła. Mam pracownika, który sześć lat szukał pracy, był cały czas w dołku psychicznym. Cztery razy próbo-

wał się powiesić. Dowartościowany i potrzebny poczuł się dopiero tutaj.

– Nie tak jest, Janku? Praca leczy? – Kalata woła pracownika układającego worki w samochodzie. Mężczyzna noszący okulary podobne do denek z butelek potwierdza: – Rodzice zabronili mi pracować, ale nie chciałem brać pieniędzy z opieki społecznej. Można mi wierzyć albo nie, ale jak tylko się tutaj pojawiłem, minęła mi cukrzyca.

– Chyba tylko tutaj można znaleźć ludzi, którzy wolą pracować, niż brać rentę – śmieje się Kalata.

Jakiś czas temu do EKON-u trafił upośledzony Marcin terroryzowany przez ojca. Gdy jednak zaczął przynosić pieniądze do domu...

– Dojrzał, stał się dorosłym człowiekiem – opowiada Agata Gallewicz. – Albo Krzys, chłopiec z autyzmem. U nas zdjął ogromne słuchawki, z którymi się nie rozstawał, z ich pomocą izolując się od świata.

Wielu pracowników połowę życia spędziło w szpitalach, teraz jednak leczą się tylko ambulatoryjnie. Dlatego właśnie EKON kochają psychiatry.

Nad firmą zbierają się jednak chmury. Hala do segregowania śmieci znajduje się prawie w centrum Warszawy i właściciel zamierza ją sprzedać. Stowarzyszenie spodziewa się, że w niedługim czasie otrzyma wypowiedzenie, już teraz szukają nowego miejsca na sortownię. Dwa lata temu burmistrz Ursynowa, któremu spodobała się akcja, znalazł pięciohektarowy teren, gdzie podczas budowy osiedla składowano materiały. Teren jest zanieczyszczony, między innymi azbestem i eternitem, dlatego nikt go nie chciał i EKON miał go wydzierżawić. Znalazły się pieniądze, rada miasta przygotowała uchwałę, ale okazało się, że jest w niej błąd: pomyłono się o jedno zero i zamiast pięciu hektarów stowarzyszenie miało otrzymać pół. Uchwały nie zdążono poprawić i przegłosować przed wyborami, potem zmieniła się Rada Warszawy, która ostatecznie nie chce oddać terenu pod taką działalność.

Gołębiewska: – Piszę pisma i proszę panią prezydent Warszawy o spotkanie, jak na razie bez rezultatu. Zastanawiam się, jak to będzie, gdy ostatecznie wypowiedzą nam umowę najmu hali i będę musiała zwolnić 900 osób. Jak im to powiem? Niektórzy potrafią przyjść rok przed wygaśnięciem umowy, by się zapytać, czy na pewno ją z nimi przedłużę.

Brygadzista Kalata mówi bez ogródek: – Bez tej pracy ci ludzie nie mają żadnych perspektyw. Przestają istnieć. □